

Służba (zdrowia), czy drużba z farmaceutyką?

9 sierpnia 2017

Koncerny farmaceutyczne korumpują lekarzy! Krew mrozi w żyłach fakt, że afera goni aferę, korupcja w sektorze kwitnie, a szukający pomocy pacjenci są dla wielu lekarzy już tylko statystycznymi jednostkami, na których można nieźle zarobić...

W połowie marca br. niemiecka telewizja publiczna wyemitowała w głównym wydaniu magazynu informacyjnego Heute Journal bulwersujące doniesienie, w którym poruszono problem korupcji i powiązań świata lekarskiego z przemysłem farmaceutycznym. Takie praktyki są nie tylko demoralizujące, ale społecznie wyjątkowo szkodliwe, dlatego można cieszyć się z faktu podjęcia tego tematu przez niemiecką „dwójkę i mieć nadzieję, że będzie on kontynuowany. Dzięki temu coraz trudniej będzie już ukrywać fakt, że z jednej strony mamy do czynienia z kwitnącym interesem, a z drugiej z „pacjentem”, który staje się coraz bardziej lukratywnym rynkiem zbytu lub, co gorsza, nieświadomym „królikiem doświadczalnym”.

Doniesienia ZDF-u potwierdzili swoimi wypowiedziami Uwe Dolata ze Zrzeszenia Niemieckich Urzędników Kryminalnych, frankfurcki prokurator generalny, Alexander Badle oraz przewodniczący zarządu kas chorych KKH-Allianz, Ingo Kailuweit. Sceny kręcone ukrytą kamerą przez redaktorów magazynu informacyjnego wyraźnie udokumentowały nielegalne praktyki. Lekarzom płaci się i obdarowuje ich prezentami za wypisywanie wybranych medykamentów, a aby zatuszować taki nielegalny proceder zawierane są z nimi tzw. umowy za doradztwo, po czym sprawa staje się... „legalna”. Jedynym zadaniem lekarza jest wtedy wypisywanie jak największej ilości produktów płacącego za „doradztwo” producenta.

Takie zarzuty, wyemitowane w głównych wiadomościach, wyraźnie

zdenierwowały lobby farmaceutyczne i do redakcji wpłynęły 2 otwarte listy protestacyjne: od BPI [1] i od VFA [2]. W obydwu listach czytamy mniej więcej to samo, jakoby telewizja publiczna ZDF, której „zadaniem jest rzetelna informacja”, dopuściła się „frywolnego i oszczerczego” przekazu. „To jest nie do przyjęcia” – protestują BPI i VFA. „W przemyśle, w obrębie którego działa 1000 przedsiębiorstw i zatrudnionych jest ponad 125 000 ludzi, nie można zupełnie wykluczyć pojedynczego negatywnego wypadku. Ale szczególnie w przypadku przemysłu farmaceutycznego konsekwentnie stosowana jest samo-kontrola.”

W odpowiedzi redakcji Heute Journal czytamy, iż wyemitowane informacje oparte są na rzetelnych, intensywnych badaniach i analizach. Przed realizacją doniesienia pytano również dyrektora największej organizacji samokontroli przemysłu farmaceutycznego, AKG [3], Kaia Christiana Bleickena, który jasno uznał fakt istnienia „czarnych owiec” w tych kręgach. „Takie wykroczenia są surowo ścigane” – powiedział. „Mogą być nakładane przez nas kary nawet do 250 000 euro.”

Na pytanie dziennikarzy ZDF-u, jak często dochodziło do nałożenia sankcji, Bleicken odpowiedział: „...Od czasu powstania... AKG... nie musiał rozstrzygać ani jednego przypadku”...

AKG, największa placówka kontrolna, powołana do życia w listopadzie 2007 roku nazywa to „skuteczną prewencją”! W jej sidła nie wpadła do tej pory ani jedna „czarna owca” (sic!). Zadziwiające jest i niezrozumiałe dla ekspertów, że w tym samym czasie coraz głośniej mówi się o skorumpowanym systemie, a w wielu przypadkach prowadzone są dochodzenia prokuratury, urzędników kryminalnych i kas chorych. Po wpisaniu w niemieckie Google „lekarz, korupcja, przemysł farmaceutyczny” otwiera się ponad 700 tysięcy stron z informacjami o wykrytych w tym zakresie aferach, machlojkach, nalotach policyjnych, aresztowaniach czy procesach.

Inna placówka farmaceutycznej „samo-kontroli” to FSA [4] –

założona w 2004 roku, kiedy to skandale wokół branży farmaceutycznej, związane z korupcją wśród lekarzy, stały się w Niemczech prawdziwą plagą. To wtedy właśnie minister zdrowia, pani Ulla Schmidt (SPD) zagroziła tej branży powołaniem deputowanego do spraw korupcji. Po interwencji lobbystów przemysłu farmaceutycznego pani minister dość szybko jednak dała się przekonać do zaproponowanej przez nich inicjatywy samokontroli i utworzenia FSA. „To trochę tak, jak byśmy niemieckiemu klubowi automobilowemu przekazali kontrolę nad przestrzeganiem przez jego członków obowiązującej prędkości na drogach” – wyśmiewał tą inicjatywę Peter Sawicki, kierownik Instytutu Jakości i Gospodarki w Resorcie Zdrowia.

I rzeczywiście: również w przypadku FSA przemysł farmaceutyczny nie musi się zbytnio obawiać konsekwencji w przypadku wykrycia korupcji. Instytucja ta nie prowadzi żadnych czynnych dochodzeń. Może co prawda pytać samych zainteresowanych, czy robią jakieś machlojki, może weryfikować donosy, jeżeli takowe wpłyną i może nawet nakładać karę pieniężną w wysokości 50 000 euro w przypadku wykrycia nadużyć. Najczęstszymi karami są jednak upomnienia z nakazem zaprzestania nielegalnych działań i ostrzeżenie, że w przypadku powtórnego pojawienia się problemu dojdzie do kary pieniężnej.

Dodajmy, że kwota 50 000 euro dla koncernów, które operują miliardami nie wydaje się być wielce odstraszająca. Zresztą w ciągu pierwszych 4 lat istnienia FSA nałożył taką karę tylko jeden raz, przy czym w przypadku tym chodziło o... „samo-zgłoszenie”. Który z producentów wykazał się taką odwagą cywilną? Przedsiębiorstwo farmaceutyczne Novartis zgłosiło, iż zaprosiło lekarzy w celach „szkoleniowych” do Schwarzwald. Była wesoła przejażdżka promem, zakończona równie wesołą imprezą grillową, były luksusowe hotele, jakieś wysokie honoraria, czeki... A skąd pomysł o samo-zgłoszeniu imprezy korupcyjnej? Pech chciał, że kilka dni po wspomnianym spotkaniu w tygodniku Stern ukazał się artykuł, demaskujący

prawdziwe oblicze tegoż „szkolenia”... Zaraz po tym Novartis zgłosił się więc w FSA i złożył na siebie doniesienie, zapłacił karę 50 000 euro...

Komentarz tu raczej nie jest potrzebny. To, czego potrzebują ubezpieczeni w tzw. systemie zdrowia, to poczucie bezpieczeństwa, że powierzając swoje zdrowie lekarzowi, oddają je w dobre ręce. Niestety wewnętrzne kodeksy i samokontrola nie są wystarczalne, gdyż problem z roku na rok rośnie i nie można się łudzić, że bez wyraźnej ingerencji ze strony ustawodawców, bez urzędowych, niezależnych kontroli, cokolwiek zmieni się na lepsze. Lekarzem być – oznaczało kiedyś: mieć powołanie i czynić dożywotnią służbę na rzecz ludzi, którzy potrzebują medycznej pomocy. Czy dzisiaj być lekarzem musi oznaczać: być zamożnym w wieku trzydziestu-paru lat?

I proszę o wybaczenie wszystkim tych lekarzy, którzy służą z powołania, bo tacy też oczywiście gdzieś pewnie są. Ale krew mrozi w żyłach fakt, że afera goni aferę, korupcja w sektorze kwitnie, a szukający pomocy są dla wielu już tylko statystycznymi jednostkami, na których można zarabiać.

Krew mrozi też w żyłach inny fakt: przed trzema laty z inicjatywy lekarza, Wolfganga Schwinzera powstała w Niemczech inicjatywa MEZIS [5]. Ma to być zrzeszenie lekarzy, którzy na wzór amerykańskiego ruchu „No-free-lunch” chcą odstąpić od dotychczasowych praktyk, stosowanych przez koncerny farmaceutyczne i pod hasłem „Za swoje jedzenie płacę sam” sprzeciwiają się stosowanej masowo farmaceutycznej korupcji. Chce ktoś zgadnąć ilu lekarzy z prawie 400-tysięcznej rzeszy niemieckich medyków przystąpiło do tej inicjatywy? Do dnia dzisiejszego poniżej dwieście osób z czego niespełna sto płaci składki... Celowo napisałem słownie, żeby nie było nieporozumień!

Schwinzerowi nie są obce zaproszenia na wyścigi Formuły 1, szkolenia w hotelu Hilton na Mallorce, wykwintne kolacje i „odciążanie budżetu” gabinetu lekarskiego gratisowymi

lekarstwami. Kwestia prawna, że lekarz może otrzymać tylko 2 opakowania próbne danego medykamentu już dawno przestała mieć znaczenie.

Nieobce niemieckiemu lekarzowi są też zarzuty ze strony większości kolegów po fachu, którzy krytykują jego inicjatywę. Szczególne zdenerwowanie pojawia się, kiedy mowa o tzw. formularzach obserwacyjnych, w których lekarze mają wpisywać swoje spostrzeżenia na temat reakcji pacjenta na dany lek i ewentualnych skutkach ubocznych. W środowisku formularze te mają już nawet swoją uroczą nazwę: „kominkowe”, gdyż nie mają poziomu naukowego i można je spokojnie wypełnić, siedząc z koniackiem przy kominku. Mały wkład pracy, gratyfikacja spora, bo 1000 euro od pacjenta i nie mówimy tutaj o jednostkach.

Według Frankfurter Allgemeine Zeitung w roku 2008 zarejestrowano 85 000 przypadków takich „badań obserwacyjnych”. Carla-Heinza Muellera, szefa Federalnego Zjednoczenia Lekarzy Kas Chorych (KBV) bardzo zaskoczyła ta informacja (sic!). „To liczba, która napawa mnie niepokojem” – powiedział zapytany przez FAZ. „To jest niezgodne z prawem i bardzo nas niepokoi”...

W raporcie KBV na rok 2009 pojawiła się notatka, iż istnieje wyraźne podejrzenie, że wiele wspomnianych wyżej „badań obserwacyjnych” prowadzonych było nie ze względów naukowych, a służyć miało zwiększeniu sprzedaży...

To jak w końcu jest? Służba? Czy drużba?

Autor: Andrzej Skulski

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] Bundesverband der Pharmazeutischen Industrie / Federalne Stowarzyszenie Przemysłu Farmaceutycznego

[2] Verband Forschender Arzneimittelhersteller /
Stowarzyszenie Naukowców Producentów Farmaceutycznych

[3] Arzneimittel und Kooperation im Gesundheitswesen /
Medykamenty i Kooperacja w Systemie Zdrowia

[4] Freiwillige Selbstkontrolle für die Arzneimittelindustrie
e.V. / Dobrowolna Samokontrola dla Przemysłu Farmaceutycznego

[5] Mein Essen zahle ich selbst / Za moje jedzenie płacę sam